

GENIALNI  ODKRYWCY



#TataTeż
Czyta
2024

**Cześć, tu
KOLUMBI!**

Max Czornyj
Ilustracje: Aleksandra Czornyj

FRAJDA

Max Czornyj

GENIALNI ODKRYWCY

Cześć, tu Kolumb!

*Rodzicom, którzy uczynili mnie
podróżnikiem i odkrywcą*

Wkrótce odkryliśmy dwie lub trzy wioski i ludzie z nich zeszli na brzeg, wołając do nas i dziękując Bogu... Na moją łódź wszedł starzec; pozostali, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, wołali donośnym głosem: „Chodźcie i zobaczcie ludzi, którzy przybyli z nieba. Przynieście im żywność i napój”.

Relacja Krzysztofa Kolumba, 13 października 1492 r.

Moi Drodzy!

Wyprawą u boku Krzysztofa Kolumba rozpoczynamy nową serię przygód. Będziemy uczestniczyć w największych odkryciach w historii ludzkości. Poznamy ludzi, którzy zmienili świat, i oddamy im głos. To oni opowiedzą nam o swoich przeżyciach.

Jacy byli? Jakie mieli obawy, nadzieje, marzenia? Czy byli podobni do nas?

Już w tym tomie przekonamy się, że nic nie dzieje się przypadkowo. Aby zostać genialnym odkrywcą, trzeba pokonać własne lęki i spojrzeć na świat z nowej perspektywy. Czasem wystarczy

nam luneta, a innym razem potrzebne będzie wielkie laboratorium badawcze.

Jedno jest pewne: każdy z nas może zostać genialnym odkrywcą i zmienić świat. Myślę, że po lekturze nie będziecie mieć żadnych wątpliwości. Przyszłość stoi przed Wami otworem. Życzę każdemu z Was, aby kiedyś kolejny tom serii opisywał właśnie Wasze odkrycia. Podejmujecie wyzwanie?

Max Czornyj

Drobne kłopoty z urodzinami

Słyszeliście o państwie, które nazywa się Kolumbia? Jest położone w Ameryce Południowej, nad Morzem Karaibskim i Oceanem Spokojnym. Dziś kojarzy się głównie z przemytem narkotyków oraz przestępczością, ale kiedyś było całkowicie inaczej... To właśnie od mojego nazwiska wzięła się jego nazwa. Ba! Niewiele brakowało, a obie Ameryki nazywałyby się tak samo. Rozumiecie? Dwa ogromne kontynenty! Niestety inny wielki odkrywca, Amerigo Vespucci, miał więcej szczęścia i swoje miano zawdzięczają właśnie jemu. Prawdopodobnie to tylko kwestia marketingu, pojęcia, które w moich czasach nie było jeszcze znane.

Zapytacie pewnie, co to za dziwne czasy.

Średniowiecze. Sądzę, że o tej epoce wiecie całkiem sporo i że w znacznej części nie są to wiadomości chlubne. Nastąpiła zaraz po starożytności, a przed erą nowożytną. Kojarzycie ją pewnie z umysłową ciemnotą, z brudem, smrodem i płonącymi stosami

czarownic. Ale to nie do końca prawda. Jakże do powyższego obrazu nie pasują ogromne zamki, rycerze w lśniących zbrojach oraz ich damy serca machające jedwabnymi chusteczkami. Choć to także zbytne uogólnienie. Nie wdawajmy się jednak w szczegóły i skupmy na ostatnich latach tej epoki.

Niektórzy uważają, że średniowiecze zakończyło wynalezienie druku przez Jana Gutenberga, inni utrzymują, że jego kres nastąpił wraz ze zdobyciem Konstantynopola przez Turków, ale równie liczne grono naukowców twierdzi, że to ja maczałem w tym palce. Za chwilę dowiecie się dlaczego. Zakończyć jedną epokę i zacząć inną... To jeszcze przyjemniejsze, niż dać nazwę całemu kontynentowi lub nawet dwóm. Nie sądzicie?

Jak już wspomniałem, urodziłem się w epoce, w której nie znano nie tylko marketingu i internetu, ale w której mrokach tonęło całe moje dzieciństwo. Każde z Was zna swój dzień urodzenia, a często nawet godzinę, o której przysłiście na świat. Jeśli nie, możecie teraz o to dopytać. No śmiało! Kto urodził się w dzień, a kto w nocy? Są wśród Was ranne ptaszki lubiące wstawać o świcie czy raczej wolicie dłużej posiedzieć wieczorem?

Wróćmy jednak do mnie. Niezbyt lubię oddawać uwagę innym, ale chcę pokazać, jakie macie szczęście. Z pewnością znacie swój

znak zodiaku, swoją ojczyznę i miejsce, w którym przeżyliście pierwsze lata życia. To bardzo wiele, bo naukowcy od lat toczą spory o moje pochodzenie. Przyznam, że to dość niekomfortowe nie wiedzieć, kim się jest.

Według niektórych badaczy przyszedłem na świat we włoskim mieście Genua w 1451 roku. Mówiono, że byłem synem tkacza bądź kupca o nazwisku Colombo. Co ciekawe, nie odkryto później zbyt wielu poszlak, żebym we Włoszech miał krewnych, lubił pisywać po włosku listy albo w ogóle czuł z tamtą krainą jakąś głębszą więź. Dziwne, prawda? Większość z Was ma zapewne dobre skojarzenia z miejscem, które było tłem Waszych pierwszych zabaw oraz dziecięcej bez troski.

Ja nie...

Mówiono też, że urodziłem się gdzieś w Hiszpanii, a nawet w Portugalii. To interesujące, jednak najciekawszą teorią jest ta, że moim ojcem był polski król Władysław III Warneńczyk. Słyszeliście o nim? Ten monarcha oficjalnie miał polec w bitwie pod Warną (tak, właśnie od nazwy tego miasta wziął się jego przydomek), a jego ciało zidentyfikowano po szóstym palcu u stopy. Większość z nas ma ich pięć, ale... Bez przesady można by powiedzieć, że te wszystkie plotki to bajki wysrane z palca.

W każdym razie podobno król Władysław, zawstydzony porażką z Turkami, zamiast wrócić do Polski, wybrał się w podróż na małą wyspę na Oceanie Atlantyckim – Maderę, i tam właśnie ponoć urodziłem się ja. Nie mam nic przeciwko arystokratycznym korzeniom, więc przyznam, że popieram tę teorię.

Mniejsza o wielkość. Istotne jest, żebyście zapamiętali moje imię i nazwisko: KRZYSZTOF KOLUMB. W końcu właśnie tak mówi o mnie cały świat.

Teraz będziecie potrzebowali trochę prowiantu i wiele odwagi. Zabieram Was w długą podróż. Pokonamy morza i oceany, zmierzmy się ze sztormami, buntami na pokładzie oraz przeciwnościami losu. Z odmętów wód wypełzną przerażające potwory. Ale nie damy się im, prawda?

Zawsze towarzyszyło mi marzenie, z którego nigdy nie zrezygnowałem. Mam nadzieję, że w tym względzie weźmiecie ze mnie przykład.

Marzcie i nigdy się nie poddawajcie. Wierzcie w siebie, a świat stanie przed Wami otworem. Przekonajcie się sami! To co, jesteście gotowi?

Wyruszajmy!

Upiorna opowieść

Ludzie morza zawsze snuli mnóstwo opowieści. Po odwiedzeniu najdalszych znanych zakamarków globu i powrotach z dalekich wypraw przesiadywali w portowych tawernach i raczyli się wzajemnie niewiarygodnymi historiami. Kiedy byłem małym chłopcem, słyszałem ich mnóstwo. Być może gdyby nie przemycana w nich nutka przygody i wyzwania, nie zostałbym największym odkrywcą w historii.

Pomyślcie o tych cuchnących rybami malutkich spelunkach, o mnóstwie brodatych mężczyzn z twarzami ogorzałymi od słońca i wiatru, o wesołych śpiewach i tańcach. Po całych tygodniach spędzonych na rozhuśtanym morzu każdy z nich poruszał się niepewnie, chwiejnym krokiem, jakby to stały ląd się chwiały i walił.

– Kapitanie Rodrigo, proszę mi opowiedzieć o Krakenie – powiedziałem, przysiadając się do jednego z drewnianych stołów.



Kapitan Rodrigo miał mniej więcej sześćdziesiąt lat, tylko jedno oko i ogromną słabość do mnie. Choć dla wszystkich był szorstki, a nawet opryskliwy, nigdy mi nie odmawiał. Jednak tym razem zwiesił głowę i po marynarsku splunął na podłogę.

– Dopiero ci o nim mówiłem! – parsknął. – Ciągłe chcesz słuchać tej historii. Nie wolisz, żebym ci popowiadał o zielonym wybrzeżu Afryki i piasku Sahary, który wzbija się nad oceanem w czerwone chmury? Albo o potyczkach z saraceńskimi piratami? To przez nich straciłem jedno oko, a moja noga...

Tak, wiedziałem to wszystko. Jego noga kończyła się drewnianym kikutem, który zżerały korniki. O tym również opowiadał mi dziesiątki razy, ale historia krwawego starcia nie wydawała mi się szczególnie interesująca. Ot, zwykła napażanka bez żadnego głębszego powodu. Saraceńscy rozbójnicy wiedzieli, że kapitan Rodrigo nie przewozi żadnych kosztowności, a jednak zaatakowali jego statek. Pewnie chodziło o różnice religijne, co zawsze wydawało mi się bezsensowną przyczyną kłótni.

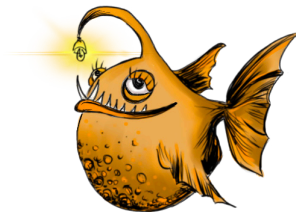
– No dobrze – westchnął wilk morski. – Niech ci będzie...

– Kraken, Kraken... Chodzi ci o tego potwora? Czasem szwankuje mi pamięć. Zbyt wiele razy w życiu dostałem w głowę.

Droczył się ze mną. Rozparł się na krześle i położył nogi na stole. Jako jeden z nielicznych miał prawo to robić. Każdy inny gość tawerny, który zachowałby się w ten sposób, natychmiast zostałby wyrzucony za drzwi. Marzyłem, aby pewnego dnia dostać ten przywilej.

– Kiedyś obraliśmy kurs na północ, do Anglii. – Kapitan przy-mknął jedyne oko i zaczął swoją opowieść. – Ledwie wypłynęliśmy z portu, a rozszalał się diabelski sztorm. Fale były wyższe od najwyższych masztów, jakie kiedykolwiek widziałeś. Nasz statek był niczym łupina orzecha rzucona na wzburzoną toń. Szarpało nim i bujało. Morze ryczało tak głośno, że nawet krzycząc, nie potrafiliśmy się usłyszeć z najbliższej odległości. Zupełnie jakbyśmy trafili do samego piekła. Ale najgorsze miało dopiero nadejść...

Kapitan przerwał i dopił swój trunek. Nie zdejmując nóg ze stołu, odchylił się na krześle. Zawsze to robił. Za każdym razem, gdy opowiadał tę historię, zawieszał głos właśnie w tym miejscu. Wiedział, że nie mogę doczekać się ciągu dalszego.



Ciąg dalszy upiornej opowieści

– I co dalej? – dopytałem zniecierpliwiony. – Co się stało?

W tym momencie opowieści kapitana Rodriga przysłuchiwało się już wiele osób. Zebrani wokół nas byli równie ciekawi ciągu dalszego jak ja, tym bardziej że większość z nich nie słyszała tej historii nigdy wcześniej.

– Jakimś cudem niebo się roz pogodziło – podjął kapitan. – Burza nagle dobiegła końca i zza chmur wyjrzały gwiazdy oraz księżyc. Byliśmy ocaleni, przynajmniej tak się nam wydawało. Statek był co prawda uszkodzony, ale nie zniszczony. Żagle przypominały podarte strzępy szmat, a jeden z masztów złamał się na pół. Mój nawigator wyciągnął stertę ksiąg oraz mnóstwo przyrządów służących do określania położenia statku.

– Wiedział, gdzie jesteście? – zapytał chudy, wysoki jak tyczka marynarz.

Kapitan Rodrigo obrzucił go przenikliwym i wściekłym wzrokiem. Nie cierpiał, kiedy mu przerywano. Mimo to tego popołudnia był w dobrym nastroju.

– Nie miał bladego pojęcia – odparł. – Jedyne, co ustalił, to że nawałnica skierowała nas na zachód od wybrzeży Afryki, w głąb oceanu. I to dalej, niż dotarł ktokolwiek wcześniej przed nami. W tym miejscu nasze mapy się kończyły, a dalej rozciągała się już tylko przestrzeń samego krańca Ziemi. Słyszeliśmy przerażający szum oceanu, który niczym wodospad spadał w odmęty nicości. Towarzyszyło temu upiorne wycie oraz dudnienie, jakby burza nadciągała z powrotem.

Jęk trwogi wyrwał się z gardeł słuchających. Właścicielka tawerny, rudowłosa, krągła kobieta uzupełniła szklanicę kapitana wprost z wielkiego gąsiora. Rodrigo upił łyk, wierzchem dłoni otarł usta i żałośnie pokiwał głową.

– Tak, tak. Znaleźliśmy się u samego kresu świata – westchnął i odruchowo się przeżegnał. – Wydałem ostatnie komendy, licząc już tylko na cud. Żegnałem się z życiem, wspominałem bliskich, a przede wszystkim żałowałem, że już nigdy nie wypiję porządnego trunku. I wtedy zobaczyliśmy jego...

– Kogo? – zapytał ten sam wysoki marynarz.

Kapitan zacisnął pięść, zgrzytnął zębami, ale powstrzymał się przed uderzeniem.

– Krakena – wycedził. – Wiecie, jak wygląda to monstrum? Przypomina ogromną ośmiornicę, której macki potrafią opleść statek od kadłuba po same czubki masztów. Jego oczy są większe od całego człowieka, a skóra przypomina pancerz chrząszcza. Wydaje cichy pisk, od którego płaczą się myśli. Byłem pewny, że jesteśmy zgubieni i że Kraken ściągnie nas na samo dno.

– A jednak wróciłeś i opowiadasz tę historię.

Kapitan sapnął, lecz nadal zachował cierpliwość. Być może robił to, gdyż byłem w pobliżu. Uśmiechnął się, ale jego twarz była blada jak zawsze, gdy opowiadał o Krakenie.

– Stał się cud. W momencie, gdy mój wzrok spotkał się z przenikliwym spojrzeniem bestii, weszło słońce – powiedział. – Wtedy potwór zanurzył się w głąb oceanu, a ogromna fala, którą wywołał, z diabelskim bulgotem popchnęła nas ku brzegom Afryki. Niebawem cali i zdrowi zacumowaliśmy w jednym z marokańskich portów. Do tej pory nie wierzę w nasze szczęście.

Opowieść dobiegła końca i kapitan Rodrigo wypił do dna wszystko, co było w szklanicy. Drżałem z emocji, które zawsze

Cześć, tu Kolumb. Krzysztof Kolumb. Mówią, że ryzykowałem życiem, aby spełnić swoje marzenia. Pewnie mają rację. Mówią też, że nie ma lepszego przykładu, że wiara w siebie potrafi zdziałać cuda. Ale cuda nie istnieją. Wystarczy sekstans, luneta oraz żelazna logika. Mamy je wszyscy. Czy odważycie się wyruszyć wraz ze mną w nieznane?



Czeka nas wspaniała podróż, w trakcie której wszystko może się zdarzyć. Na horyzoncie zamajaczą tajemnicze lądy oraz potwory morskie. Jesteście gotowi? Odkryjmy razem Nowy Świat.



GENIALNI ODKRYWCY to nowa seria książek dla dzieci, w której poznajemy naukowców, wynalazców, podróżników. Wszystkie postacie dokonały odkryć zmieniających świat. W każdym tomie **GENIALNYCH ODKRYWCÓW** bohater opowiada w pierwszej osobie o swoim niezwykłym życiu i wielkich odkryciach.



W przygotowaniu:

• **Cześć, tu Kopernik!** • **Cześć, tu Einstein!** • **Cześć, tu Leonardo!**

PATRONAT

MAGAZYN DLA DZIECI
ŚWIERSZCZYK

aktywnie
czytanie
aktywnoczytanie.pl

 **czytamy.pl**
Koleżanki i koleżanki

ISBN 978-83-8357-298-7



Cena: 49,90 PLN